

**Z KRYSTYNĄ
JANDĄ**
aktorką
Teatru Ateneum
w Warszawie
rozmawia
**JOLANTA
PIECZKA**

Zdjęcie: Renata Pajchel



— Jest pani kobietą podziwianą, aktorką popularną i znaną nie tylko w Polsce, a kobieta-aktorka to podobno coś więcej niż kobieta?!

Krystyna Janda: — Myślę, że to tylko większa świadomość tego jak się wygląda i pogodzenie się z tym, co się widzi w lustrze. Do tego zawodu należy też, między innymi, umiejętność kierowania sobą, swoim wyglądem. Tak, to na pewno większa świadomość, nic więcej.

— Kiedy decydowała się pani na zagranie roli męzczyzny — Doriana Graya — była już ta świadomość?

— Proszę pani, wtedy to był mój debiut i ja się nie mogłam decydować albo nie decydować. Jeśli ktoś proponuje główną rolę w teatrze młodej aktorce, która kończy szkołę teatralną, to nie pora zastanawiać się czy ją przyjąć czy nie. Na początku człowiek bierze to, co mu proponują. Andrzej Łapicki, który był wtedy dziekanem mojego wydziału (obecnie rektor PWST w Warszawie — **przyp. JP**) i obserwował mnie na egzaminach, tak mnie zobaczył i taką mnie sobie wymyślił. Zauważył we mnie coś co go zainteresowało, to wszystko.

— A więc przypadek?

— Przez pierwsze lata pracy w zawodzie polegało to może na przypadku. Koncentrowałam się przecież na tym, jak zrobić rolę. To nie czas by wybierać: to zagram, a tego nie zagram. Chciałam jak najwięcej grać. Myślę, że tak powinien się zachowywać każdy młody aktor.

— Pani szczęście polegało na tym, że akurat ci, a nie inni proponowali te, a nie inne role.

— Moje szczęście polegało i na tym, że pierwsze propozycje, które dostałam, nie doszły do skutku. To znaczy reżyserzy, którzy mi proponowali role filmowe przed Andrzejem Wajdą, nie byli ze mnie zadowoleni. Uważali, że jestem brzydka, mało zdolna; itd. Właśnie na tym polegało moje szczęście, że inni mnie po prostu nie chcieli. Nie wiem, co by to było, gdyby mnie wtedy zaakceptowali?

— Tego nie dowiemy się nigdy. A tymczasem ma pani za sobą około trzydziści rol filmowych, min. w takich filmach jak: „Człowiek z marmuru”, „Człowiek z żelaza”, „Bez znieczulenia”, „Dyrygent”, „Przesłuchanie”; a za granicą — w „Szpiegu wstań” (Francja), „Bella Donna” (RFN), „Niepokój w sercu” (Szwajcaria). A ponadto kilkanaście ról teatralnych: ostatnio wspaniała i pełna życia Rita w „Edukacji Rity” w warszawskim Ateneum, dostojna gwiazda Heiberg w „Z życia glist” w Powszechnym... To już nie jest przypadek.

— Czasem przypadek, ale temu przypadkowi trzeba po prostu pomagać.

— Zapewne własną pracą.

— Właściwie od chwili ukończenia studiów w warszawskiej PWST pracuję bez przerwy. Były okresy, że pracowałam mniej, ale obecnie znów kilkanaście godzin na dobę. Do tego dochodzą częste wyjazdy zawodowe za granicę, zaś do lipca mam wypełniony każdy dzień pracą w kraju tak, że już teraz się martwię jak to wytrzymam. Ale spróbuję, a potem może będę mogła odpocząć, bo dotąd nie wiem co to urlopy.

— Jako aktorka reprezentuje pani rzadki, bardzo ostry i wyrazisty rodzaj ekspresji i temperament. A prywatnie jest pani bardziej kobietą, jak widzę, spokojną, uśmiechniętą...

— Hm, ... nie wiem, jak można mnie ocenić prywatnie. Moje aktorstwo jest na pewno wyraźne. Nie wszyscy takie lubią, a jest wielu, którzy nie nawidzą. A w życiu ... otóż jestem zrównoważona i rzeczywiście dość spokojna, myślę, że mam także poczucie humoru. Przede wszystkim jestem kobietą, która w bardzo szybkim czasie osiągnęła to, co inne kobiety zdobywają przez całe życie. Mam 32 lata, dziesięcioletnią córkę, ogromny dom i dużo zwierząt, mam męża (Edward Kłosiński, operator filmowy — **przyp. JP**) z którym jestem szczęśliwa, a wszystko to pracując dziesięć lat w zawodzie i to po 8—12 godzin na dobę.

— W pani życiu wszystko jest szalenie uregulowane.

KOBI SŁAW I DO

— Ale właśnie dlatego ciągle szukam ról i nowych tematów, które mnie zainteresują. Jest jeszcze wiele rzeczy, których nie umiem. Nie grałam w żadnej sztuce Szekspira, dopiero teraz „dotknęłam” Dostojewskiego, będzie to „Łagodna” w reżyserii A. Wajdy. Czuję, że są jeszcze problemy, których w ogóle nie znam i rzeczy, których nie rozumiem jako aktorka. Jestem w tej chwili w dużej formie zawodowej, nie boję się uprawiania tego zawodu i dalszych poszukiwań.

— Krystyna Janda — kobieta o silnej, zdyscyplinowanej psychice? Przed południem próby w teatrze, czasem i w nocy po spektaklu, zdjęcia do filmu, wyjazdy, teraz nawet poniedziałki ma pani zajęte, no i gdzieś, przy okazji, nauka tekstów i organizacja domu, życie towarzyskie... Nie czuje się pani zmęczona? I naprawdę co wieczór chce się pani grać w teatrze?

— Są takie wieczory, że nie nawidzę siebie i publiczności za to, że muszę znów coś udawać, ale w momencie gdy się zaczyna, jestem zawsze zmobilizowana i za każdym razem uważam, że będzie to najlepszy spektakl w moim życiu.

— Czy jest możliwe, żeby u kobiety, nawet tak aktywnej,



ETA,

WA

LAR

spacery, i to wszystko. Poza tym staram się żyć regularnie i jeść dość zdrowo. Nigdy się się nie przejadam. Staram się utrzymać prosty i zdrowy typ żywienia; sery, szpinak, tonami jabłka i mrożonki. Na kartki wykupuję wszystko naraz, tam gdzie jestem i mam trochę czasu. Pakuję do samochodu co jest. Obiady robi gospośnia. Jednego tylko pilnuję, żebyśmy jadaliby estetycznie i żeby było dobrze podane, a co to już inna sprawa. Na tym punkcie mam kompletnego „fiola”. Estetyka i kultura współżycia — oprócz rozmów z moją córką dla ukształtowania jej charakteru i światopoglądu oraz nauczania jak „ładnie żyć” — jest moją obsesją.

— To niby mały, ale jakże istotny element w naszej kulturze życia!

— Nieuprzejmość i brak dobrej woli w kontaktach między ludźmi, to coś, co mnie przeraża i z czym jest u nas coraz gorzej. Mimo, że powody rozumiem, uważam że niebawem poczucie estetyki i formy grzecznościowe zaginą w naszym społeczeństwie, jeżeli kobiety nie będą miały więcej czasu dla swoich dzieci. Wychowanie dwójki czy trójki dzieci jest ogromną pracą. Tym powinna się zajmować kobieta, która w ogóle nie pracuje zawodowo. Różnie nam pokolenie niedouczone, niechlujnie ubrane, nie zwracające uwagi na tę stronę życia codziennego. Dość to smutne i nie zdajemy sobie sprawy, jakie będzie miało konsekwencje. Mimo wszystkich problemów jakie mamy, powinniśmy zwrócić i na to uwagę.

— Niestety, problem to nie-nowy i ciągle aktualny; a i kobieta dzisiejsza też jakby mniej kobieca.

— Jakby wszyscy zapomnieli jak naprawdę może wyglądać wzajemny układ kobiety i mężczyzny w małżeństwie. Nawet się już nie robi filmów o zwykłej czułości, o takiej mądrej miłości, można jeszcze tylko przeczytać o tym jakąś książkę.

— Wyłonił się model kobiety-donżuaniki, silnej psychicznie, podrywającej mężczyzn, kiedy jej to jest potrzebne...

— Może to popłuczyny po ruchu wyzwolenia kobiet, który jest dość silny na Zachodzie, a u nas z różnych względów całkiem nie do zrealizowania. Mamy inny sposób myślenia o rodzinie i o tym, czym jest kobieta w rodzinie, a równouprawnienie... Wybacz pani, ale nie mówmy dalej na ten temat. Jest to kompletnie absurdalne zważając na obowiązki i kłopoty polskiej kobiety.

— Nawet chyba pies się zdemerował, kiedy zaczęłyśmy mówić o kobietach, ich roli w rodzinie i równouprawnieniu

— Właśnie. Jest bardzo do mnie przywiązany. Dość często ze mną jeździ, nie lubię być sama: on mi zastępuje towarzystwo, a poza tym jest ze mną tak emocjonalnie związany, że jeszcze tylko brakuje, żeby zaczął mówić. To jest yorkshire-terrier. Ma na imię Dolar.

— Ma pani jeszcze dwa psy i jednego kota...

— Jest małańka suczka Spinka — tej samej rasy co Dolar — pies mojej córki i duży kundel Rubel, który przybłąkał się jako obrzydliwy żółty szkiet, a teraz jest królem Mokotowa, no i jest kot — weteran...

— A nie gryzą się, Dolar z Rublem?

— Nie. Bardzo się kochają.

Wiem, że nie lubi pani udzielać wywiadów, mimo to dość często zgadza się na różne spotkania i rozmowy.

— Wybrałam określony zawód i muszę ponosić tego konsekwencje. Ale nie lubię pytań ogólnych, na przykład: na czym polega funkcja sztuki w społeczeństwie, albo co pani sądzi o sytuacji polskiej kultury, bo wtedy muszę się zmagać sama ze sobą, żeby udzielić w miarę inteligentnej odpowiedzi. Przecież o to można zapytać socjologa, albo kogoś, kto zajmuje się zawodowo takimi problemami. Czemu nikt nie zapyta mnie, tak jak się pyta np. aktorki i aktorów w „Paris Matchu”: jaka jest pani dieta, czy, Johnny dlaczego zmieniłeś narzeczoną etc. A swoją drogą to ciekawe, że w Polsce nie ma takiego pisma, które zajmowałoby się aktorami, kompozytorami, czy politykami od strony plotkarskiej...

— Tym bardziej, że ludzie na całym świecie interesują się aktorami i osobami znanymi. Polityką się pani zajmuje?

— Być aktorem w naszym kraju, to zajmować pewne stanowisko, mieć jakby pewną świadomość, gdzie się żyje, co się gra i dlaczego gra się to a nie co innego. Jeżeli chodzi o ten sens zajmowania się polityką, to zajmuję się nią bardzo intensywnie.

— Czy w przyszłości nie marzy się pani funkcja na przykład ministra kultury?

— Broń Boże! Co za pomysł. Mam nadzieję, że publiczność nie chciałaby tego, a to co robię w zawodzie ma przecież wartość i wymowę artystyczną.

— A gdzie leży tajemnica pani sukcesu i powodzenia, w Polsce i za granicą?

— Prawda jest taka, że w Polsce zaczęłam grać w filmach u jednego z najlepszych reżyserów, który wszystko co zrobił, ma znaczenie. A jeśli chodzi o moją karierę za granicą... myślę, że nie należy z tym przesadzać. Jestem jedną z wielu aktorek, która została zaangażowana we Francji. Pomaga mi to oczywiście żyć, bo zarabiam tam pieniądze, natomiast nigdy nie osiągnę we Francji, RFN, Szwajcarii czy gdzie indziej pozycji takiej, jaką osiągnęłam w Polsce. Jestem polską aktorką, nierozzerwalnie związana z polską kulturą, z pewnym okresem w naszej historii i z pewną formacją myślową. Na Zachodzie zostałam zauważona dzięki filmom Andrzeja Wajdy, które były tam oglądane z ogromnym zainteresowaniem. Mają one już swoje miejsce w kulturze światowej, ja zaś po prostu w nich grałam.

U nas jest wielu wspaniałych aktorów, lecz nikt ich nie zauważył, ponieważ nie mieli szansy pokazać się w takiej skali na tamtym rynku. Gdyby mógł ich oglądać świat, to pewnie byłiby zauważeni. A tajemnica mojego powodzenia? Być może leży w tym, że mam gust bardzo zbliżony do przeciętnego, to znaczy naprawdę wzruszam się tam, gdzie się wzrusza normalna kobieta nieaktorka, a na życie i na sztukę nie patrzę przesadnie intelektualnie. A ponieważ mnie się podoba to samo co pani: Wiesi czy Irenci, to ja, pracując nad rolą, tak kombinuję, żeby im się to po prostu podobało i dlatego staram się wszystko sprowadzić do zrozumiałej treści i formy, ale możliwie najgłębszej.

— Dziękuję za rozmowę

prawie w ogóle nie było większych problemów?

— One są, naturalnie, i w życiu i w pracy. Często na przykład, gdy pracuję nad nową rolą, przeżywam straszne męki. Nie śpiam, mam sensacje zdrowotne, szczególnie gdy nie mam ustalonego zdania, jak powinieną daną rolę zagrać. Staram się, żeby była jak najbardziej interesująca, żeby nie przegapić jakiegось ciekawego pomysłu, czegoś co może być w niej ważne. Pracuję nad dyspozycją psychiczną, żeby móc wykonywać mój zawód najlepiej jak umiem. Nie przeżywam tego jak ciągłej klasówki z matematyki, natomiast pracuję i myślę chyba dość precyzyjnie, szczególnie w filmie, gdzie w ogóle nie odczuwam tremy. Nie boję się też czegoś zaproponować na próbach w teatrze. Chyba uprawiam mój zawód bez specjalnych kompleksów i stresów.

— Taka praca wymaga nie tylko psychicznej wytrzymałości. Nie zauważyłam, żeby pokazywano w tv jakiś program czy film z Krystyną Jandą w stroju gimnastycznym i w ge-trach. Co więc pani robi dla utrzymania sprawności fizycznej niezbędnej w tym zawodzie?

— Niestety, nic nie robię. Najczęściej chodzę z psami na